

Oczekiwania

Autor tekstu: **Oskar Wiśniewski**

PROLOG

Długo zastanawiałem się nad sensem pisania tego tekstu. Przede wszystkim dlatego, że doskonale zdaję sobie sprawę z istnienia wielu podobnych, a napisanych przez ludzi o wiele bardziej niż ja do tego odpowiednich- kulturoznawców, socjologów, politologów, etc. . Moja podróż na Bliski Wschód była zbyt krótka i niezorganizowana, by móc uznać to, o czym będę pisał, za „systematyczne badanie opinii”, a spotkanych ludzi za „reprezentatywną grupę społeczną”. W końcu jednak zdecydowałem się na ten krok. Wszak np. w medycynie studium przypadku wzbogaca wiedzę ogólną. Uznałem, że ludzie, z którymi rozmawiałem chcą coś przekazać, a ja nie powinienem trzymać tego tylko dla siebie. Mam nadzieję, że Czytelnicy będą mieli z tego jakiś pożytek.

DROGA DO RAMALLAH

Jerozolima. Wczesne rano. Po zasięgnięciu języka decyduję się na wycieczkę do stolicy Autonomii Palestyńskiej- Ramallah. Wedle tego, czego dowiaduję się z niepewnych źródeł internetowych, a o czym sam mam się niedługo przekonać osobiście, samo miasto jest mało ciekawe. Generalnie brak jakichkolwiek atrakcji turystycznych, żadnych zabytków, etc. — słowem: miejsce, w którym „pielgrzymkowy” turysta nie ma czego szukać. Idealne.

Znajduję dworzec palestyńskich busów, którymi można dostać się w różne miejsca leżące na terenie Autonomii. Z daleka widzę taki, który odjeżdża do Ramallah (mimo pozornej dezorganizacji okazuje się to być dziecinnie proste). Płacę kierowcy, dostaję kolorowy bilet, siadam. Za mną wchodzi dwie starsze kobiety. Najpierw się rozglądają, później jedna z nich podchodzi do mnie i lekko się uśmiecha, pokazując na miejsce obok mnie. Łapię od razu; „no tak, przecież w takich krajach i takich miejscach kobiety muszą (chcą?) siedzieć z kobietami. Przesiadam się, teraz zajmuję miejsce obok człowieka, którego kolega ma koleżkę, który jest taksówkarzem. Przez następne pół godziny jestem bombardowany pytaniami o cel podróży ("Ta taksówka dojedzie wszędzie!"), no bo przecież to niemożliwe, żebym zmierzał do Ramallah i tylko tam. Zbliżamy się do jednego z kilkuset tzw. checkpointów. Witają mnie (bo inni już zapewne do nich przywykli) wielkie tablice, z groźnie brzmiącymi napisami: ZAKAZ WJAZDU DLA OBYWATELI IZRAELSKICH. NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA ZDROWIA I ŻYCIA. ZBLIŻASZ SIĘ DO STREFY A. Nikt jednak nawet nie zagląda do autobusu. „No tak- myślę- w sumie to im bez różnicy kto wyjeżdża.”

W czasie drogi do stolicy można zobaczyć obraz rozpacz i biedy pod wszystkimi postaciami: rozsypująca się szkoła i przedszkole, koszary wojskowe, liczne domy w mocno średnim stanie. Najbardziej zadbanym obiektem jest ciągnący się przez setki kilometrów mur graniczny; po tej stronie jest pokryty graffiti, z drugiej strony ściana jest całkowicie naga. Dojeżdżam do Ramallah. Nie mam żadnego planu, po prostu wysiadam na ostatnim przystanku i idę przed siebie.

Zgodnie z oczekiwaniami miasto nie jest piękne. Nie jest nawet ładne. Gdzie wzorkiem nie sięgnąć, tam widać szare, zaniedbane budynki. I jaskrawa zieleń- kolor islamu. Jednak coś jeszcze zwraca moją uwagę. Flagi. I to nie tylko te czarno-biało-zielono-czerwone, których się, rzecz jasna, oczekuje, a które przyozdabiają latarnie, urzędy i wszechobecne portrety Arafata, ale inne. Czerwone, z czerwoną gwiazdą i literami DFLP. Notuję w pamięci, że mam sprawdzić, co to takiego. I coś jeszcze- wśród wyblakłych plakatów wyborczych dostrzegam inny, jakby nowszy. Zdjęcia uśmiechniętych, młodych mężczyzn. I nagłówek: KILLED BY ISRAEL.

Spędzam w mieście trochę czasu. Ludzie zatrzymują mnie na ulicy, dopytując się skąd jestem i co tutaj robię. Najczęściej bierze się mnie za pracownika ONZ (białych samochodów z wymalowanymi na masce literami UN jest tu naprawdę dużo) albo za dziennikarza. Rozmowy są krótkie, praktycznie takie same, kończą się najczęściej szczerym zdziwieniem, kiedy mówię, że właściwie jestem tu po nic.

DŻAMAL

W powrotnym autobusie dosiada się do mnie starszy, brodaty mężczyzna, na oko Racionalista.pl

szczęśćdziesięcioletni. Zagaduje mnie. Standardowo — co robię, skąd jestem, ile mam lat, itd. . To wszystko wypowiada w bardzo dobrym angielskim. Rozmawiamy i nagle przypomina mi się, że paszport mam głęboko na dnie plecaka.

— Czy na granicy muszę pokazać dokumenty? — pytam.

— Nie ma granicy- odpowiada natychmiast i z uśmiechem.

Kilka sekund na zastanowienie się i ponawiam pytanie:

— Rozumiem. Więc... czy przy wyjeździe z Palestyny będę musiał pokazać paszport?

Mam w pamięci SMS, który otrzymałem od operatora przy przekraczaniu granicy. Było tam napisane „Palestine”. Nie „West Bank” czy „Palestinian National Authority”.

— Tutaj wszędzie jest Palestyna — mój rozmówca odpowiada niewzruszony i z tym samym uśmiechem.

Próbuję ostatni raz:

— Czy przy przejeździe przez checkpoint musimy pokazać paszport?

— Czasem tak, wolę jednak tego nie robić. Zobaczymy.

Po chwili dodaje:

— To jest fałszywa granica. Nie powinno jej tu być. Wiesz, czuję się dziwnie, kiedy pokazuję paszport poruszając się po swojej ojczyźnie. Postawili mur, dobrze. Czy widzisz jakąś różnicę między jedną stroną a drugą?

Zbliżamy się do checkpointu. Przez okna widzę dwóch młodych, izraelskich żołnierzy — śmieją się, gestykują żywo, rozmawiają — mają czas, dziś ruch na przejściu nie jest zbyt duży. Wszystko zmienia się jednak z chwilą przyjazdu naszego autobusu. Wyraz odprężenia znika z ich twarzy. Z palcami na spustach karabinów i wyrazem najwyższej czujności na twarzach wchodzi do środka i przeprowadzają kontrolę dokumentów. Teraz już nie ma miejsca na uśmiechy. Obserwowałem tę scenę jeszcze wielokrotnie, nigdy nie zauważyłem, żeby ktoś się do kogoś odezwał chociaż słowem. Pokazuję paszport, ale zostaję poproszony o wyjście z autobusu. Reszta, sprawdzona, przejeżdża przez bramkę i znika za zakrętem. Atmosfera na zewnątrz zmienia się w mgnieniu oka — miła pani zaprasza mnie do czegoś w rodzaju większej budki strażniczej. Dostrzegam napis nad tym przejściem: DLA OBYWATELI IZRAELA, przypominając sobie napisy z drugiej strony i zastanawiając się jak jedno ma się do drugiego (może chodzi o Palestyńczyków, mających izraelskie paszporty? Albo o dyplomatów? Nie wiem...). Kładę swój bagaż do prześwietlenia, do kuloodpornej szyby przykładam paszport i (osobne) zezwolenie na pobyt. Mając w pamięci przestrogi przed izraelskimi rewizjami i kontrolami przygotowuję się na spędzenie długich godzin w tym miejscu, zwłaszcza, że na lotnisku im. Ben Guriona lądowałem zaledwie kilkanaście godzin wcześniej. Strażniczka jednak nadal się uśmiecha, mówi, że wszystko OK i życzy miłego dnia.

Przygotowany na łapanie jakiegokolwiek środka transportu do Jerozolimy, przechodzę pieszo na stronę izraelską, gdzie za rogiem znajduję.. czekający na mnie autobus, którym tutaj przyjechałem. Mój sąsiad zajął mi miejsce, na które podobno miało chęć dużo osób. Pytam się, czy takie szczegółowe kontrole to norma w przypadku obcokrajowców.

— Często tak się zdarza. Dlatego w Ramallah sprzedał ci tylko połowę biletu, następny musisz kupować po drugiej stronie. Jakby cię nie wpuścili, to zaoszczędziłbyś parę szekli — śmieje się.

Jak to często bywa przy interesujących konwersacjach, zapomnieliśmy się sobie przedstawić. A rozmawiamy o wszystkim — o religii, życiu w naszych państwach, etc. . Mężczyzna doskonale wie, gdzie znajduje się Polska. Proponuje, że skoro i ja, i on mamy dużo czasu, to oprowadzi mnie po Jerozolimie.

Wysiadamy niedaleko byłej ambasady Stanów Zjednoczonych. Opowiada mi o tym, że od kilkunastu lat są snute plany powrotu amerykańskiego personelu dyplomatycznego z Tel Awiwu do Jerozolimy, ale, póki co, nadal to nie nastąpiło.

— Widzisz, USA potrafi oszpecić nawet tak piękne miasto jak Jerozolima — mówi, pokazując na szary, monumentalny budynek. Ale i tak to najpiękniejsze miasto na świecie.

Postanawiamy iść na Stare Miasto. Dostaję krótką lekcję zdobywania biletów tramwajowych („Po co je kupować, skoro można dostać od wysiadających?”), dojeżdżamy pod Bramę Damasceńską. Trzeba chyba od małego mieszkać w Jerozolimie (co, jak się okazało, dotyczyło również mojego towarzysza), żeby nie pogubić się w uliczkach, przecinających się chyba pod wszystkimi możliwymi kątami, zadaszonymi, niezadaszonymi, szerokimi, wąskimi, etc. . Spacerujemy, spacerujemy, spacerujemy... . Dżamal (bo tak ma na imię) pozdrawia prawie wszystkich- dla jednego ma *Szalom!*, dla kolejnego *As-Salāmu 'alaykum!*, dla jeszcze innego *Marhaba!*. Zastanawia mnie, czy zna ich osobiście, czy to po prostu element tradycji.

— Znam tych ludzi, zresztą takie zachowanie się jest obowiązkiem dobrego muzułmanina.

Pracowałem dla wielu firm, zaopatrywałem sklepy, więc nazbierałem trochę kontaktów. Pokażę ci gdzie jest najlepszy humus, gdzie wszystko możesz kupić dwa razy taniej, gdzie lepiej nie jeść.

— Pozdrawiasz tylko mężczyzn, czemu nie kobiety? — pytam.

— Tak to już jest...

— Niektórzy mówią, że islam nie jest najlepszą religią dla kobiet...

— Nie, to nie jest tak- odpowiada spokojnie. Słuchaj, wiem, że jesteś niewierzący (przyznałem się do tego jeszcze w autobusie), ale nie będę kładł ci do głowy tego, że islam jest najlepszy. Może kiedyś zrozumiesz to sam. Jeżeli chodzi o kobiety — w Koranie jest zapisane, że kobieta jest po prostu... inna. Nie musi robić tego samego co mężczyzna, jest stworzona do innych celów. Nie ma jednak żadnych przeszkód, kiedy chce studiować albo pracować.

— No dobrze, tutaj może tak. Ale weźmy, na przykład, taki Iran — mówię.

— Iran! Tam nie ma prawdziwego islamu. Oni się mylą, ale kiedyś dostrzegą to, że się mylą. To co jest tam, to nie religia. To bardziej filozofia życia. Nie będę tego bronił, bo to nie moja religia. — odpowiada Dżamal

Przemierzamy dalej duszne ulice. Idziemy w kierunku Wzgórza Świątynnego. Nowopoznany znajomy mówi, że coś mi teraz pokaże. Na końcu ulicy stoją barierki, a przy nich w pełni uzbrojeni żołnierze. Dżamal jak gdyby nigdy nic przechodzi obok nich, staje po drugiej stronie i woła mnie. Chcę zrobić to samo, ale reakcja żołnierzy jest błyskawiczna — zastępują mi drogę i krzyczą STOP, STOP! Dżamal śmieje się, wraca do mnie i skręcamy w inną ulicę. O co chodziło? Czy ci ludzie pilnują, żeby tylko muzułmanie wchodzili na Wzgórze z tej strony?

— Pilnują? Oni nic nie pilnują, tylko utrudniają życie. Ale, jak widzisz, wszystkim. Czy macie w Polsce miasta, w których nie można chodzić po ulicach o tak, bez powodu?

Widzę, że zdenerwowało go to na serio.

— Ale ty jesteś muzułmaninem. Możesz chyba przechodzić do woli?

— Nie o to chodzi. Chodzi o to, że Izrael chce zdominować wszystko. Rozumiesz, chcą rządzić. Ehh, Żydzi są w porządku, jeżeli są rozproszeni. Kiedy utworzyli Państwo Izrael, do tego na nieswojej ziemi, stali się nie do zniesienia. To nie chodzi o to, że nienawidzimy Żydów, przynajmniej dobry muzułmanin nie powinien tego robić. Wszyscy jesteśmy istotami ludzkimi. Twoi rodzice są muzułmanami — musisz ich kochać. Chrześcijanami - tak samo. Jeżeli matka jest Żydówką, a ojciec wyznaje islam — to samo. Nie masz prawa czynić źle nikomu.

— Rozumiem. Ale wolelibyście, żeby Żydów tu nie było, prawda? Wiesz co często można zobaczyć w telewizji? Palestyńczyków strzelających w powietrze i palących izraelskie flagi.

— Nie. Nie chcemy, żeby było tu Państwo Izrael, to, co powstało w 1948. Tu nie chodzi tak bardzo o religię, bardziej o to, że Izraelczycy zajęli teren, który nigdy nie był wyłącznie ich. Jeśli ktoś okupuje twój kraj, to co robisz? Bronisz się. Nawet jak jesteś niewierzący. Nie jest tak, że nie lubimy samych Izraelczyków. Przecież nie czuję odrazy, kiedy codziennie płacę ich pieniędzmi, kiedy siedzę w ich autobusach. Widziałem może raz, żeby w Ramallah płonęła flaga. Jest się idiotą, jeżeli myśli się, że palenie flag w czymś pomoże. Im trzeba po prostu przypomnieć, że oni i USA nie są panami wszystkiego.

— Przypomnieć?

— Izrael nie przetrwa najbliższych dwudziestu lat. USA też idzie na dno. Zobacz, kryzys, to wszystko... . Ludzie sami orientują się, że coś jest nie tak. Zresztą, co ja ci będę opowiadał. Sam zobaczysz za jakiś czas. Coś się musi wydarzyć.

Chodziliśmy jeszcze jakiś czas, odwiedzając kilka kościołów. Przez cały czas rozmawialiśmy. Dżamal co jakiś czas przypominał, że „wszyscy jesteśmy istotami ludzkimi”. Kiedy odprowadzał mnie na pod Bramę Jaffy, gdzie mieliśmy się rozdzielić, usłyszał w radio piosenkę.

— On śpiewa o Allahu — powiedział.

— Hm... chyba trzeba uważać jak się to robi, prawda?- zagajam.

— Nie. Przecież nikt nikomu nic nie robi za pomyłkę. To nie jest niebezpieczne. Nie dla muzułmanów.

Zza rogu wyskoczyła grupka dzieci. Dżamal pozdrowił je po hebrajsku i arabsku. Mówi, że jeden z chłopców ma na imię Asad, co znaczy „lew”.

— Asad? Jak ten z Damaszku?

— Pieprzyć Damaszek. On jest kryminalistą i spotka go kara- najpierw od ludzi, a później od Boga.

Pożegnaliśmy się i każdy poszedł w swoją stronę.

MOHAMMAD

Chodziłem znów po ogrodzie, nieopodal Góry Oliwnej i po raz kolejny byłem tam zupełnie sam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Podnosiłem każdy kamień, który znalazł się w zasięgu wzroku. Czynność ta, zapewne swoją dziwnością, zwróciła uwagę około czterdziestoletniego mężczyzny, który wyłonił się zza krzaków. Na pytanie co robię, odrzekłem, zgodnie z prawdą, że szukam skorpionów, ale póki co udało mi się jedynie znaleźć dużo różnych, wielkich wijów.

— Musisz uważać. One czasami potrafią nieźle ugryźć — wyglądał na bardzo rozbawionego.

Standardowo porozmawialiśmy „o niczym”. Nieznajomy przestał być nieznajomym — ma na imię Mohammad, jest tutaj ogrodnikiem. W czasie rozmowy rzucam, że pewnie tutaj może być jeszcze trochę za zimno dla zwierząt, których szukam, więc może wybiorę się na południe, w kierunku pustyni.

— Bardzo dobry wybór. Egged (izraelska firma transportowa) jest świetny, wygodne autobusy, z internetem... możesz dojechać nimi wszędzie. Żydzi się postarali.

— O, coś nowego — uśmiecham się.

— Im jest teraz tak samo źle, jak Palestyńczykom. Zauważyłeś pewnie jakie ceny są tutaj, w Jerozolimie? Zresztą nie tylko w Jerozolimie, w całym Izraelu jest cholernie drogo.

— Podobno teraz taniej jest nawet w Jordanii — mówię to, co usłyszałem od Dżamala.

— Pewnie. Tutaj każdy ma kredyt, średnio na 10- 20 tysięcy dolarów. Więcej niż połowa pensji idzie na spłatę różnych zobowiązań. A wiesz jak to u nas jest ... kilka żon, dziesiątki dzieci... — śmieje się i po chwili dodaje-żartuję. Większość muzułmanów ma jedną żonę. Nie stać nas na więcej. Ale trzeba zapewnić wszystkim godne życie. Mam córkę, mieszka tutaj, ale codziennie jeździ do Ramallah na uniwersytet. To kosztuje. Mamy na głowie bardziej... praktyczne rzeczy, niż walka o to, kto tu rządzi.

Pokazuje mi zdjęcia swojej rodziny na iPhone.

— Drugi raz nie zdecydowałbym się na dzieci. Dziewczyna, żona — tak. Ale dzieci... mam problem z najstarszym synem. Nie chce się uczyć, nie chce pracować, tylko by palił papierosy i nic nie robił. Czasem pracuje w hotelach, ale co to za praca? Nie mam sumienia wyrzucić go z domu, chociaż powinienem...

Rozmawiamy dłuższą chwilę. Dowiaduję się, że nikt tu nie przychodzi, czasami tylko żydowskie i muzułmańskie pary nastolatków. Ogród jest otwarty od niedawna, ale i tak wszyscy wolą iść do Gethsemani („Przecież tamte drzewa nie mają nawet tysiąca lat!"), które oddalone jest o kilkadziesiąt metrów. Oczywiście, mogę szukać zwierząt do woli, a Mohammad da znać swojemu koledze, że będę się pojawiać. On też będzie i to często, bo lubi ten ogród, no i mieszka na jego skraju.

FAHAD

To była jedna z ostatnich wypraw w czasie pobytu na Bliskim Wschodzie. Z niezrozumiałego dla mnie powodu, palestyńskie autobusy nie dojeżdżają bezpośrednio do Jerycha. Biegając po dworcu w Jerozolimie odnalazłem wreszcie taki, który miał dojechać do Al-Ajzarija (albo inaczej: do Betanii); tam podobno łatwo o dzieloną taksówkę do Jerycha. Rzeczywiście, postój taksówek znajduje się tuż obok „dworca autobusowego", którym jest środek ulicy. Idę do pierwszej taksówki, wsiadam i czekam, aż dojadą się kolejne osoby. W tym czasie przy samochodzie wywiązuje się bójka, ktoś chce mnie zabrać za jedną szekłę mniej, inny na to nie pozwala. Jedziemy.

Jazda jest szybka i przyjemna. Nikt ze współpasażerów nie mówi po angielsku (a są to chyba lokalni biznesmeni), trudno. W pewnym momencie kierowca rzuca tylko:

— Zapiąć pasy. Oni są źli o wszystko i łapią nas za to.

Rzeczywiście, za chwilę przejeżdżamy obok izraelskiego patrolu drogowego. Tak samo znudzony jak większość żołnierzy, których do tej pory widziałem. Wsiadam w Jerychu i kieruję się na najdalsze odludzie, jakie jestem w stanie dostrzec. Cel: Góra Kuszenia.

W miarę zbliżania się do niej wiem, że nie popełniłem błędu — tutaj MUSZĄ być jakieś skorpiony. A może nawet i węże? Istnieje możliwość wjechania na samą górę kolejką linową, ale, oczywiście, nie korzystam z tej możliwości. Chodzę między bananowcami na plantacjach, podnoszę głazy, kawałki kory- nic. Dochodząc do samego podnóża góry, zauważam samotny dom pośród drzew. Dom to może za dużo powiedziane; w istocie jest to mocno zniszczony kamienny domek, z kozami na podwórku i starszym mężczyzną, siedzącym pomiędzy nimi.

— Hello! — rzucam.

— *Hello! Welcome!* — odpowiada uradowany.

Myśle: zaprasza mnie do wspięcia się na Górę, oczywiście. Idę dalej, ale słyszę okrzyki:

— *Welcome! Come here!*

Bez żadnych „maj frend”, tak typowych dla bazarów w Kairze, Istambule, czy nawet Jerozolimie. Prawdę mówiąc, poza ulicami handlowymi w ogóle tego nie słyszałem.

Wchodzę więc do ogródka. Siadamy i wymieniamy typowe pytania i odpowiedzi. Jesteśmy obaj podjadani przez kozy. Fahad, mieszkaniec tego domu, promienieje, gdy mówię mu skąd jestem.

— Polska? Bardzo dobrze znam, nawet byłem w Krakowie! Pracowałem z Polakami na greckich wyspach. Bardzo porządni ludzie. Wtedy akurat odzyskiwaliście wolność. Wszyscy mówili o Wałęsie.

— Dzisiaj mówią o nim nie tylko dobrze — odpowiadam.

— To dziwne. Przecież zdobył wolność, to najlepsze co można zrobić — jego enutuzjizm nie gaśnie.

— Wiesz jak to jest... rozliczanie przeszłości, takie tam...

— Władzę trzeba kontrolować. Nasza jest słaba. W Strefie Gazy są twardsi wobec Izraela i żyje im się lepiej. Nie to co tutaj, zupełnie inaczej.

— Są ludzie, którzy uważają, że polskie władze są kontrolowane. Ale nie wiadomo do końca przez kogo — raz się mówi, że przez Rosję, kiedy indziej, że przez USA.

— Putin jest jak car. Chce zagarnąć dla siebie wszystko, najlepiej cały świat. Ludziom żyje się dobrze w Moskwie, tylko w Moskwie, a gdzie indziej?! Ale nie jest tak zły jak USA! Tylko dzięki im Izrael jeszcze istnieje. Ale kilka lat... może pięć... i Izrael zniknie.

— Słyszałem wcześniej, że nie możecie zabijać ludzi.

— Nie możemy zabić żadnego Żyda... jeśli jest poza Palestyną. Nie możemy skrzywdzić nikogo. Wojna jest zła, ale nie mamy wyboru. Bush był zły — wiedziałeś że należał do żydowskiej grupy biznesowej? — opowiada mój nowy znajomy.

— Rozmawiałem z innym człowiekiem. On dawał Izraelowi trochę więcej czasu.

— Bzdura! Wszystko się rozpada, na naszych oczach. Czy ludzie w Europie są szczęśliwi? Czy ludzie w USA są szczęśliwi? Mają wszystko, ale nie mają najważniejszego - Boga. Robią wszystko tylko dla siebie — powinni robić dla Allaha. Wtedy wszyscy będą szczęśliwi. Każdy może się mylić, ale powinien chcieć być doskonały. A jeżeli chodzi o nas — nie damy się Izraelowi! Obejrzyj na YouTube filmy o tym, co się dzieje w Ameryce. Pomogą ci zrozumieć.

Zapis rozmowy jest tylko jej nieudanym odzwierciedleniem. Fahad nie wyglądał na fanatycznego wyznawcę islamu (jak było w rzeczywistości — nie wiem), rozmawialiśmy o wielu różnych rzeczach. Był za to zirytowany postawą ludzi. Ludzi Zachodu, ale też władz swojej ojczyzny.

Rzucając co jakiś czas okiem na majaczące w oddali Morze Martwe piliśmy herbatę, a ja szycowałem się do dalszego wędrowania. Dostałem jego numer telefonu, jakbym kiedyś pojawił się jeszcze w okolicy i chciał porozmawiać. Przestrzegł mnie też przed węzami i skorpionami — czają się podobno wszędzie.

Pod koniec dnia wracałem z Góry Kuszenia. Krążyłem nadal po odludziach, zadowolony, że znalazłem pajęczaki, których szukałem. Spotkałem wracającego z pracy mężczyznę.

— Co robisz na tym cholernym pustkowiu? — zapytał z daleka.

— Szukam skorpionów! — odparłem.

— Skorpionów! Super! A The Scorpions też lubisz? Są świetni! Szkoda, że u nas nie grają tak dobrze...

EPILOG

Spotkałem jeszcze wielu innych ludzi. Austriackiego pastora, który godzinami rozmawiał z Palestyńczykami mieszkającymi w Jerozolimie, po czym powiedział mi, że nigdy nie spotkał tylu ateistów co tam. Młodych Żydów i Palestyńczyków bawiących się razem na ulicach, znudzonych palestyńskich żołnierzy, którzy zatrzymali mnie pod Betlejem, częstując papierosami i chcąc sobie robić ze mną zdjęcia na Facebooka. I mur bezpieczeństwa, a na nim tysiące hasel wzywających do jego zburzenia. Po angielsku, niemiecku, francusku, hebrajsku, arabsku. I przekreślone gwiazdy Dawida. I napisy PALESTINE-194, będące wyrazem starania o członkostwo w ONZ. I nocne kluby oraz alkohol w sklepach w Ramallah. I gołębie pokoju namalowane na ośrodku pomocy humanitarnej. I....

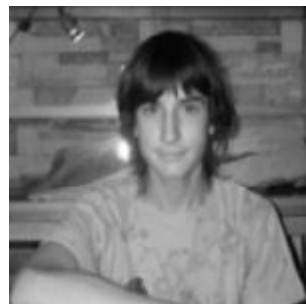
Wszystkie doświadczenia były subiektywne tak bardzo, jak to tylko możliwe. Nie rozmawiałem z Żydami tak, jak z Palestyńczykami, nie rozmawiałem z muzułmańskimi kobietami. Nie pochwalam Racjonalista.pl

też części poglądów, które prezentowali ci, których spotkałem. Zastanawiam się tylko- czy ktokolwiek spoza tamtego kręgu kulturowego może zrozumieć choć trochę to, co się tam dzieje. Ja bynajmniej nie twierdzę, że doskonale rozumiałem. Ale miałem okazję poznać — po prostu czasem od poznania do zrozumienia daleka droga.

Oskar Wiśniewski

Student Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetu Warszawskiego.
Hodowca zwierząt egzotycznych, członek Polskiego Stowarzyszenia Terrarystów.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 01-06-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8991) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8991>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl